Nr. 31. Kraków, 28 lipca 1907 r. Rok V.

OJCZYZNA

tygodnik dla ludu polskiego.



Wychodzi w każdy czwartek.

Przedpłata, którą płaci się z góry rocznie, półrocznie lub kwartalnie wynosi: w **Galicyi 4 korony**, w **Niemczech 5 marek**, w **Ameryce 2 dolary**. — Numer oddzielny: pojedynczy 10 hal., podwójny 20 halerzy. — Za zmianę adresu płaci się 20 hal.

Adres redakcyi i administracyi: Kraków, ul. Długa L. 5.

Przypominamy Szanownym Czytelnikom, iż z dniem 30-tym czerwca skończyło się pierwsze półrocze. Prosimy o odnowienie przedpłaty.

Od Wydawnictwa.

W listopadzie rozpoczniemy rozsyłać **Kalendarz** na rok 1908.

Będzie to duży popularny kalendarz i będzie się różnił treścią jak i formą zewnętrzną od dotychczas wydawanych kalendarzy popularnych.

Oprócz zwykłego działu kalendarzowego, zawierać będzie bogato i pięknie ilustrowany dział literacki, dział rolniczy, informacyjny i inne. Kalendarz wydrukowany będzie na pięknym papierze i ozdobiony kolorową okładką.

Kalendarz otrzymają wszyscy abonenci „Ojczyzny“ bezpłatnie, za zwrotem jedynie kosztów przesyłki, które naznaczymy po wydrukowaniu kalendarza, wysokość ich bowiem zależeć będzie od wagi kalendarza.

Wszyscy zatem abonenci „Ojczyzny“ zalegający z przedpłatą niechaj spiesznie nadsyłają tak zaległą jak i dalszą przedpłatę, tylko bowiem ci abonenci, którzy za cały rok zapłacą, mogą kalendarz otrzymać.

W jakim kierunku pracować mamy?

Poprzedni mój artykuł: Co robią posłowie? zakończyłem wyrazy: — czas więc Bracia zwalczyć hydrę niezgody — trzeba iść ręka w rękę wszystkim stanom! Dziś naciskać na posłów niech pracują dla kraju, ale nie w kłótni, nie w brataniu się z wrogami; a do następujących wyborów już się dziś gotójmy! — Tak!

Nie wzywam do wieców ani zgromadzeń większych, bo takowe nie osiągnęłyby celu. Dziś badajmy, co czynią nasi posłowie. Dziś oceniajmy, który z nich pracuje z pożytkiem dla ludu, z pożytkiem dla Ojczyzny, a który pracuje ujemnie. Aby się w tej sprawie informować, aby znać czynność posłów, potrzeba czytać gazety, — potrzeba w małych kółkach sprawę ojczystą, sprawę swoją własną omawiać. Gdy osądzicie, że są jakieś braki, że są niedomagania, natychmiast odnieść się do pp. posłów i żądać wyjaśnień. — Taki sposób postępowania zniewoli pp. posłów do pracy możliwie wydatnej, — zaś pp. wyborcy poinformują się o sprawach bieżących. I to jest, mojem zdaniem, jedyna droga, na której każdy przeciętny wyborca, sposób prowadzenia spraw naszych, względnie politykę bieżącą, przynajmniej w części zrozumie. Polityka, to wyraz zwyczajny, ale pożytecznie politykować, to już sztuka, a w naszych stosunkach, to już artyzm.

My mamy w naszej polityce do czynienia z rozmaitemi narodowościami; my mamy do czynienia z rozmaitemi stronnictwami, my mamy nakoniec do czynienia z rozmaitemi zasadami. Aby ze wszystkich powyżej przedstawionych warunków wyjść pomyślnie i korzystnie, potrzeba do tego tęgiej głowy, biegłości i sprytu politycznego.

W naszej monarchii stworzyła się cała masa politycznych partyi, a każda z tych partyi ma swoje zasady, swoje żądania. Wprawdzie zasady niektórych partyi zbiegają się, natomiast odwrotnie inne partye kierują się wręcz przeciwnemi.

Naszą zasadą jest: Bóg, Ojczyzna i sprawy Narodu. Gdyby partye naszego kraju szły zgodnie, naturalnie w porozumieniu zrobilibyśmy wiele. Niestety, niechęć, niezgoda, nieufność wzajemna a częstokroć nieświadomość, nieprzewidywanie, albo też wprost fałszywe pojmowanie sprawy, hamuje postęp pracy w kierunku poprawy naszych stosunków. Najwyraźniejszym dowodem ostatnie rozprawy w parlamencie, przy omawianiu nagłości wniosku o nadużyciach wyborczych w Galicyi. Stronnictwa radykalne, zamiast rozważenia, gdzie jest właściwa przyczyna rzekomych nadużyć, wytaczają przed obcymi niesłychane zajścia, a winę onychże tłumaczą uciskiem ludu przez szlachtę i księży. Nie można zaprzeczyć, że były nadużycia przy wyborach, ale największych nadużyć dopuszczały się partye opozycyjne, radykalne, a gdy wybór w danym okręgu wypadł dla nich niepomyślnie, w gniewie zarzutami na zawód odpowiadają tym, którzy z walki wyborczej wyszli zwycięsko.

Właściwą winą jest: że wyborcy nie znali ustawy wyborczej, a tem samem nie znali praw, jakie im przysługiwały przy wyborach. Następnie tak agitatorzy, jako i sami kandydaci, widząc potrzeby ludu, obiecywali wyborcom niemożliwe korzyści, dążąc do wyboru swego kandydata, tem samem podniecali lud do niechęci przeciwko tym kandydatom, którzy nic nie obiecywali więcej, prócz pracy w kierunku polepszenia bytu i stosunków ludu.

Opozycyoniści przy agitacyi obiecywali wiele; w Wiedniu zaś długiemi mowami przeszkadzają pracy parlamentu, tem samem usuwają sprawy bardzo piekące, sprawy potrzeb ludu na czas późniejszy, czas nieograniczony.

Taki sposób postępowania przynosi nie tylko wyborcom stratę, ale bardzo wiele kosztuje. Koszta codziennego posiedzenia wynoszą tysiące, a nadto posłowie inni, wskutek długich ich mów, w których nieraz jedno i to samo powtarzają, nudząc się wychodzą z posiedzeń. Mowom ich zaprzeczyć nie można, gdyż to jest parlament, oni mają prawo przedkładać swoje postulata, ale czy do urzeczywistnienia onychże doprowadzą, powątpiewać można. Zresztą bez względu na to, że ci panowie oponują; jeżeli wniosą pożyteczne żądania, pewnie uzyskają należyte poparcie.

Mimo powyższych trudności przedłożyły stronnictwa wszystkie wiele wniosków, dążących rzeczywiście do poprawienia stosunków naszych, o których w porządku w następnych artykułach napiszę.

W wagonie z Wiednia 13/VII. 907.

Maślanka, poseł.

Budżet w Parlamencie.

Kilkudniowe rozprawy nad przedłożonym budżetem Izbie posłów w parlamencie dały możność różnym stronnictwom i różnym posłom do wypowiedzenia swych żądań, potrzeb i zapatrywań. Z pośród posłów polskich przemawiali: Stapiński, Głąbiński, German i Kozłowski.

S t a p i ń s k i mówił częścią po polsku, częścią po niemiecku. Cała jego mowa była jednem ujadaniem, jednem narzekaniem. Oskarżał wszystko i wszystkich. Według Stapińskiego połowa gmin ma narzucone przez starostów Rady gminne, setki mieszkańców prześladuje się za to, że chcieli zatrzymać swój grunt i ziemię, setki chłopów bezkarnie zamyka się do więzienia, wszystkie sądy stały się schroniskiem agitacyi i bezprawia, słowem urzędnicy galicyjscy zawsze i wszędzie wyrządzają krzywdę ludności. „Jeżeli żądania nasze nie pomogą — wołał Stapiński — będziemy musieli sami

wziąć się do zrobienia porządku, którego rząd zrobić nie chce". Ostatnie to zdanie żywo przypomina nam mowę ruskiego posła Budzynowskiego, o której pisaliśmy niedawno, tylko, że p. Budzynowskij był więcej otwartym i powiedział nam, w jaki to sposób Rusini zrobią z nami porządek, a p. Stapiński tego nie wyjawił.

Drugim mowcą był poseł dr. Głąbiński. Mówił spokojnie i poważnie. Na przerywania i zaczepki Rusinów i socyalistów ostro odpowiadał, tak że ci umilkli i p. Głąbiński dalej mógł już mówić spokojnie. Podniósł więc najpierw, że Koło polskie jest klubem narodowym i za swój święty obowiązek uważa obronę praw narodu polskiego. Polacy nie pragną krzywdy innych krajów i innych narodów, ale pragną za to równych praw i sprawiedliwości i dla narodu polskiego nie tylko w Galicyi, ale i na Śląsku i na Bukowinie. Dzisiejszy parlament — mówił poseł Głąbiński dalej — ma za wiele spraw do załatwienia, a wszystkich załatwić nie może. Z drugiej strony niejedna ustawa dobra dla Czech okaże się złą dla Galicyi, lub dobra dla Tyrolu wyda złe owoce na Bukowinie. To zmienić trzeba i zmienić się musi i dlatego Koło polskie będzie się domagać przeniesienia tych spraw do Sejmów poszczególnych krajów, Koło polskie będzie się domagać rozszerzenia samorządu galicyjskiego i zmniejszenia zależności od rządów wiedeńskich. Polacy nie mogą się zgodzić na wniosek socyalistów, aby dać autonomię (samorząd) każdemu narodowi z osobna, bo to jest niewykonalne. W Galicyi na przykład w niektórych gminach żyją obok siebie po trzy i cztery narodowości: Polacy, Rusini, Żydzi i Niemcy, a jak stwierdził poseł Markow są jeszcze i Rosyanie. W niektórych więc gminach przy zaprowadzeniu samorządów wszystkich narodów byłoby po 4 i 5 Rad gminnych, w powiecie po 5 Rad powiatowych, Starostw, Sądów, może i Sejmów. Takie prawo byłoby przecież głupiem i niemożliwem. Polacy domagają się samorządu kraju, a poszczególne narody muszą się jakoś ze sobą ułożyć i pogodzić, kiedy ich losy razem ze sobą złączyły i kazały im żyć razem.

„Witam — mówił dalej p. Głąbiński — z zadowoleniem oświadczenie rządu, że nareszcie gotów jest przyczynić się do stworzenia silnych finansowych podstaw dla samorządu kraju, a Koło polskie z całej siły poprze wszelkie usiłowania rządu około narodowego i gospodarczego rozwoju Galicyi. Jestem też za tem, aby rząd zbadał dokładnie wszystkie zarzuty, podniesione przez p. Stapińskiego przeciw sądownictwu i starostwom. Rząd zapowiedział upaństwowienie kolei prywatnych. Domagamy się, aby w Galicyi zwłaszcza rząd przystąpił do budowy całego szeregu kolei nowych, a te z prywatnych, co są, upaństwowił. Ogromną też wagę przywiązuję do projektu ogólnego ubezpieczenia ludowego wszystkich klas roboczych".

Stwierdza dalej czcigodny mowca, że jeszcze w ostatniej Radzie państwa niejednokrotnie upośledzano Galicyę, że rząd śrubował podatki, a równocześnie tamował wszelkiemi siłami rozwój naszego przemysłu. Teraz system wyciągania od ludności podatku zmienić się musi, płacić powinien tylko ten, co coś ma i płacić może. Rząd nakłada podatki na te materyały spożywcze, których używa ludność uboga, wskutek czego potęguje się w kraju drożyzna, a potem i bieda. Mowca spodziewa się, że obecnie rząd przystąpi do szczerej pracy nad wprowadzeniem w życie projektów różnych ustaw i dlatego oświadcza imieniem Koła polskiego, że głosować będą za prowizoryum budżetowem.

Trzecim mówcą polskim był poseł dr. German. Jako wytrawny znawca naszych szkół zajął on się głównie opłakanym stanem szkół galicyjskich, przepełnieniem tych, co są, i brakiem budynków szkolnych. Domagał się od rządu spełnienia życzeń Galicyi co do budowy nowych szkół, zwłaszcza szkół rolniczych, przemysłowych i gimnazyów. Z oburzeniem odparł liczne ataki i kłamstwa Rusinów galicyjskich, którzy w niecny sposób napadają na nauczycieli i nauczycielki polskie i stwierdził, że Rada szkolna krajowa często za wiele ustępuje Rusinom, tak, że aż społeczeństwo polskie musi przeciw temu protestować.

Ostatni z Polaków przemawiał poseł Kozłowski. Podkreślił on, że Koło polskie będzie żądać od rządu sankcyonowania uchwał Sejmu, dłuższego trwania obrad i rozszerzenia praw Sejmu. Koło polskie domagać się będzie także odszkodowania gmin za poruczony zakres działania, zmiany płacenia podatków, sprzedaży drzewa z lasów państwowych dla ludności rolniczej, regulacyi rzek i budowy kanałów. W programie Koła polskiego znajduje się też projekt zaprowadzenia dwuletniej służby wojskowej, opieki nad emigrantami, zniżenie cen soli i dbanie o sprawiedliwy skład komisyi do wymiaru podatku.

Galicyę rok rocznie nawiedzają liczne klęski od powodzi, gradu i pożarów — na tem polu rząd musi przyjść z wydatną dla Galicyi pomocą i mowca stawia to żądanie.

Następnie broni dr. Kozłowski prawd i zasad wiary katolickiej i nierozerwalności małżeństw przed zarzutami socyalistów i oświadcza, że Koło polskie stać będzie zawsze na stanowisku praw Kościoła katolickiego i obyczajnego i religijnego wychowania młodzieży w szkołach.

Umyślnie przytoczyliśmy treść mów posłów polskich, bo mowy te są programem przyszłej działalności Koła polskiego i ludowców. Mowcy ci oświadczyli, że wszytkiemi temi sprawami się zajmą i że rękę do nich przyłożą. Rząd wie obecnie, czego od niego Polacy wymagają. Jeżeli żądania te rząd spełni, Koło polskie będzie z nim w parlamencie współdziałać, jeśli jednak rząd zechce i nadal traktować Galicyę po macoszemu —

wtenczas obowiązkiem Koła polskiego będzie: stanąć z tym rządem do walki!

Przyszłość może niedaleka pokaże nam, czego się na prawdę mamy spodziewać.

Uroczystość grunwaldzka w Sanoku.

Niezwykłą uroczystość obchodziło miasto Sanok dnia 14 b. m. Za staraniem braci robotników sanockiej fabryki wagonów, jak i za staraniem Stowarzyszeń Polskich obchodziliśmy pamiątkę zwycięstwa Ludu Polskiego nad Krzyżakami pod Grunwaldem.

Zgromadziło się kilka tysięcy ludu, tak mieszczan jak i włościan. Serce się radowało na widok Krakusów na koniach, których się zebrało około dwustu z gmin Bzianki, Beska, Długiego, Jędruszkowiec, Posady Sanockiej i Olchowskiej, jak również kosynierów z Bażanówki, Pisarowiec, Strachociny i Posady Olchowskiej, kroczących z kosami w ręku, z takim zapałem, jak niegdyś pod Racławice. Miasteczko Zarszyn i Posada Zarszyńska przybyły z armatą i konnicą, co nadało uroczystości jeszcze więcej uroku. Nabożeństwo dziękczynne odbyło się w kościele parafialnym; sumę celebrował ks. dziekan Stasicki, kazanie wygłosił ks. katecheta Sękowski.

Po nabożeństwie odbył się pochód przez ulice miasta, do pomnika Kościuszki, przed którym wygłosił serdeczną przemowę profesor Pytel o znaczeniu dzisiejszej uroczystości. Drugą mowę wygłosił poseł Fidler na temat jedności i zgody. Po zakończeniu przemów udał się pochód do Sokoła, gdzie czcigodny poseł parlamentarny z Tarnopola Jan Zamorski, przemówił serdecznie do zgromadzonych, zachęcając do oświaty, zgody, jedności i wspólnej pracy. Cześć ci przezacny pośle, który na wspomnienie tylko pospieszyłeś z tak dalekiej drogi, by przywieźć pozdrowienie od Braci rodaków z nad Zbrucza, Braciom Polakom nad Sanem. Cześć także Wam, Koledzy posłowie, Maślanko i Wiącku, którzyście swoją obecnością zaszczycili nasz powiat, nie żałując swej fatygi, aby razem z nami pokrzepić się na duchu i siłach narodowych.

Bracia Rodacy! Niech ta rzewna chwila pozostanie na zawsze w sercach naszych, byśmy nie tylko słówkami, lecz i czynami starali się pracować wspólnie dla dobra ludu i Ojczyzny. Niech zniknie ta niezgoda i pycha w Narodzie naszym, a niech zapanuje zgoda i jedność. Nie zadawajmy dalej ran naszej Ojczyźnie przez swoją niezgodę, lecz stańmy się jako dziatki jednej Matki Ojczyzny.

Z bólem serca nadmienić muszę, iż niektórzy ludowcy agitowali, by nie brać udziału w obchodzie, albowiem to jest uroczystość pańska. Szaleńcy! Czy bracia robotnicy z fabryk już się przemienili na panów, boć z nich wyszła myśl tego obchodu?! Najwięcej agitował przeciw były poseł sejmowy, wielki ludowiec Grzegórz Milan z Beska, lecz agitacya jego nie znalazła posłuchu nawet u ludowców. Lud ziemi Sanockiej poznał się dobrze na tobie, Milanie, i kopnął cię za zdradę, dokonaną do spółki ze Stapińskim. Pamiętają cię dobrze jako posła, boś zamiast pracować dla ludu, pracowałeś szczerze dla swojej kieszeni.

Koledzy twoi z pod sztandaru Stapińskiego, jak Bojko, Wójcik, Średniawski i inni, przy każdej takiej uroczystości narodowej, brali udział, nawet po za granicami naszej Galicyi, i wygłaszali tam serdeczne mowy, a ty w twej przewrotności i zaślepieniu dopuszczasz się zdrady jak Targowica — lecz nic dziwnego, bo od „perekinczyka“ nigdy wiele spodziewać się nie można.

Mam tę nadzieję, że lud polski z ziemi sanockiej dosadnie napiętnuje każdą próbę złamania i zawichrzenia naszych szeregów narodowych, a złych swoich doradców precz od siebie odpędzi.

Niech żyje polski lud! *Wasz Fidler.*

Zjazd delegatów Kółek Rolniczych.

We Lwowie w dniu 9 i 10 lipca b. r. odbyła się IX. ogólna Rada Towarzystwa Kółek rolniczych. Zjechali się delegaci z całej Galicyi w liczbie 200. Według starego przysłowia: „Kto z Bogiem, z tym Bóg“, Zjazd rozpoczął się nabożeństwem, odprawionem o godzinie 8 rano w kościele katedralnym, przez ks. biskupa Bandurskiego. Po nabożeństwie delegaci zebrali się w sali ratuszowej, gdzie prezes Towarzystwa powitał zebranych. A zebrało się oprócz delegatów dużo przedstawicieli rządu, duchowieństwa i różnych Towarzystw. Na Zjeździe był obecny marszałek hr. Badeni, ks. biskup Teodorowicz, prezydent miasta Lwowa Ciuchciński, delegat biskupa Pelczara ks. Szczeklik, ks. Biliński, delegaci T. S. L. Dr. Ernest Adam i p. Kasper Wojnar, posłowie Wójcik, Hanusiak i Maślanka. Ci, którzy przybyć na obrady nie mogli, przysłali Zjazdowi swoje życzenia, a więc przysłał telegram poseł Abrahamowicz, poseł Głąbiński, ks. Czartoryski, ks. Lubomirski, pan Wiesiołowski z Paryża, życzenia nadesłało Towarzystwo Kółek rolniczych z Królestwa i z pod prusaka.

Patrząc na tych zebranych i słysząc tyle życzeń przysyłanych Kółkom rolniczym, mimowoli ma się nadzieję, że wkrótce wszyscy ci panowie znajdą się także na Zjazdach Towarzystwa Szkoły Ludowej, bo ludowi nie tylko chleb, ale i oświata jest potrzebna koniecznie. W przemówieniu prezes Cielecki wskazał na ciężkie chwile Towarzystwa Kółek rolniczych, jakie przeżywało to Towarzystwo na początku swego istnienia. Odwaga i wytrwa-

łość ludzi dbających o dobro narodu polskiego uratowały młode Towarzystwo i dziś ubiega 25 lat istnienia. Po ćwierćwiekowej działalności Towarzystwo Kółek rolniczych pochlubić się może tem, że ma 55.000 członków, pomimo opozycyi rusińskiej i przeszkód szczególnie przez księży ruskich czynionych. 1234 Kółek w Galicyi żyje, rozwija się i działa.

Delegat Towarz. Szkoły Ludowej Dr. Adam podnosił, że Kółka rolnicze powinny wejść w ścisłą łączność z Towarzystwem Szkoły Ludowej. Gdzie zjawia się Kółko, tam powinna zaraz powstać i Czytelnia Szkoły Ludowej, powinny być wygłaszane odczyty, aby chłop z powiększeniem dochodów ze swego gospodarstwa, zużywał te dochody jako człowiek oświecony. Następnie dr. Dulęba mówił o działalności Kółek za ubiegłe 25 lat.

Po tych przemówieniach udali się wszyscy na poświęcenie kamienia węgielnego pod budujący się dom Kółek rolniczych we Lwowie przy ul. Kopernika 12.

Ta budowa domu najlepiej dowodzi rozwoju Towarzystwa. Włościanin zrozumial już korzyści płynące z Kółek rolniczych i z tej łączności wszystkich w jedno Towarzystwo i garnie się do niego. Dziś włościanie budują sobie własny swój dom, dom wspólny, gdzie będą wspólnie się porozumiewać i radzić o sobie, radzić o kraju, radzić o Polsce całej.

Po odśpiewaniu „Veni Creator“, ks. biskup Bandurski dokonał poświęcenia kamienia węgielnego, a następnie przemówił w te słowa: „Wiekopomne dzieła zostawiają po sobie ślad niezatarty i są jakby wskazówką na przyszłość. Takiem wiekopomnem dziełem była Konstytucya 3 maja, która podawała dłoń kmiotkowi, zbliżała warstwy narodu do siebie. Na tle tej Konstytucyi powstały dzieła piękne, dzieła szlachetne. Nie inna myśl, jak tylko myśl o zjednoczeniu warstw narodu, przodowała tym, którzy 3 maja 1882 roku zaczęli pracować nad odrodzeniem ludu w tym celu, aby mu pokazać, jak się kochać powinno tę ojczystą ziemię-karmicielkę, jak ją cenić i czcić należy. Założyciele Kółek rolniczych chcieli podnieść moralnie i materyalnie jak polski tak i ruski lud, chcieli poprawić gospodarkę i dojść do porozumienia się warstw. Myśl twórców Konstytucyi 3 maja przodowała przy zakładaniu Kółek, sklepików, przy wydawaniu broszur, przez co pogłębiono ducha narodowego.

Chcąc bardziej i wydatniej pracować, budują obecnie dom, z którego szłyby sygnały na cały kraj, sygnały oświaty, sygnały pracy wytrwałej, sygnały nad wytępieniem zbytku i nałogów, sygnały tak nam potrzebnego oszczędzania i oszczędności. Widząc na Zjeździe delegatów w krakowskiej sukmanie i ruskiej siermiędze cieszę się, mówił biskup-patryota, że wszyscy uczą się pielęgnować skibę ojczystą, uczą się cnót obywatelskich“. Dalej ks. biskup życzył, by około tego domu zszeregowały się miliony ludu polskiego „i pociągnęły za sobą tysiące braci gnuśnych i śpiących, by dom ten był znakiem wytrwałości. „Niech nikt nie zraża się przeciwnościami, bo tu dopiero jest sztuka wytrwać“. Błogosławieństwem zebranych zakończył biskup swoją mowę pełną wielkich myśli i miłości Ojczyzny.

Prezydent m. Lwowa p. Ciuchciński mówił, że pamięć o założycielach Kółek rolniczych nie zaginie w narodzie.

Delegat biskupa Pelczara ks. Szczeklik, zapewniał o przyjaźni, jaką żywi biskup do Towarzystwa Kółek rolniczych. Następnie zabrał głos włościanin Piotr Sajan, przewodniczący Kółka w Kozielnikach. „Rolnictwo, mówił, jest najważniejszą gałęzią pracy w społeczeństwie; inne gałęzie dopiero przy rolnictwie należycie rozwijać się mogą. Ale podnieść rolnictwo można tylko przy pomocy zdrowej oświaty. Wzywał więc do czytania pism i broszur, przez Zarząd Kółek wydawanych. Obudź się narodzie, mówił dalej, pracy wiele a robotników mało; słońce grzeje, przy jego promieniach stań narodzie do pracy. Wy inteligenci zbliżajcie się do nas, a my pójdziemy za wami“.

Po obiedzie wszyscy wspólnie się fotografowali, a następnie prof. dr. Stanisław Grabski wygłosił odczyt pod tytułem „Zadania Kółek rolniczych wobec dzisiejszego stanu rolnictwa“. O tem odczycie pomówimy na innem miejscu, więc tutaj go pominiemy.

O godzinie 6-tej po południu Zjazd udał się na wystawę przyrodniczo-lekarską i na wystawę obrazu „Kościuszko pod Racławicami“.

Drugi dzień obrad opiszę w następnym numerze. *St. Dąbrowski.*

Męczennicy.

Cieniom ś. p. Teofila Wiśniowskiego i Józefa Kapuścińskiego w 60 rocznicę ich męczeńskiej śmierci 31. lipca 1847—1907.

Lipcowy ranek! smutny i ponury!
Kirem żałoby okrył gmachy Lwowa,
Słońce się skryło za posępne chmury,
Posępną tarczę poza mgłami chowa...
  Cała przyroda smutkiem się okryła,
  Wokoło cisza złowroga panuje,
  Na każdej twarzy boleść się wyryła,
  A przed więzieniem kordon wojsk się snuje...
Zgrzytnęły bramy!... otwarto więzienie...
Wyszli więźniowie... okuci w kajdany,
Wyschnięci, bladzi... jak cmentarne cienie,
Dwaj męczennicy — za kraj nam zabrany!...
  To Metternicha i rządu ofiary!...
  Co chcieli ludy z jarzma wyswobodzić,

Zwiastuny „wiosny“! wolności i wiary!
Tak! chcieli dolę narodu osłodzić!...
Brzękły kajdany... i pochód wyruszył...
Kordony wojska — kroczą do około,
Rozpacz, płacz, jęki — brzęk bagnetów głuszył,
Rzewny głos dzwonu ozwał się z kościoła!...
Pochód u kresu!... szczyt góry! — Golgoty!...
Wznoszą się na niej z słupów szubienicy,
Znamiona hańby! niewoli! sromoty!...
Bo na tych słupach giną męczennicy!
Giną za wiarę — za naród zdeptany,
Za swą Ojczyznę — dzielni bojownicy,
Giną za wolność i za równe stany,
Które swym jarzmem gniotą najezdnicy!...
Gdy na tych słupach zawisły ich ciała,
Gdy ich szlachetne serca bić przestały,
Wzdłuż i wszerz Polska cała zapłakana,
Płacz ten dzieliła Europa cała!...
Tę śmierć męczeńską i to poświęcenie,
Za wiarę, Ojczyznę i za wszystkie stany,
Za szubienice, tortury — więzienie,
Pomszczą się, pomszczą z wśród ludu Tytany!

Kołomyja w lipcu 1907.

Szymon Chełpiński.

Za kordonem.

(Ciąg dalszy).

XI.

Stary proboszcz przystąpił do nowego swego zadania z wielką energią i gorliwością. Zdawało się, że po długich latach bezmyślnego uśpienia w starem jego, pochylonem przez wiek ciele, zbudziła się naraz jakaś młoda, pełna zapału i siły dusza, która kazała mu zapomnieć o wszelkiej przezorności i parła go do czynu z taką gorączkową niecierpliwością, jakby się obawiała, że słaba cielesna powłoka nie wytrzyma już długo, że nie starczy może czasu na zagładzenie winy, spowodowanej przez dotychczasową obojętność i bezczynność.

Bardzo pomocnem przy tem okazało się dla niego stanowisko proboszcza, lecz prócz tego był jeszcze inny powód, który sprawiał, że nie on potrzebował szukać ludzi, lecz że ci ludzie sami garnęli się do niego.

Stary proboszcz znał się trochę na lekach! Wprawdzie leki te nie były zbyt wymyślne, ale takie sobie domowe środki: olej rycynowy, emetyk, sól glauberska, stosowane przeciwko wszelkim dolegliwościom czasami nie zupełnie trafnie, lecz twardy chłopski organizm wytrzymywał wszystko, pacyenci byli zadowoleni, a i lekarz także.

Teraz szczególniej było mu to na rękę, gdyż jednocześnie przedstawiała się sposobność wraz z wyżej wspomnianymi środkami przeciwko cierpieniom fizycznym zaaplikowania chorym skutecznego lekarstwa i na wzmocnienie umysłu.

Zazwyczaj, gdy jaki pacent zgłosił się do niego, ksiądz, jako sumienny lekarz, przystępował najpierw do zbadania symptomów choroby i jej przyczyn.

— A cóż to wam takiego — pytał — brzuch was boli, objedliście się czego, czy co?

Czasami zdarzało się, że choroba była taka właśnie, jak ksiądz przypuszczał, pacyenta przepełniał podziw i cześć głęboka dla jasnowidzącego lekarza i jednocześnie wstępowała weń niezachwiana wiara w skuteczność jego leków. Lecz zdarzało się też niekiedy, że przyczyna choroby była inna, na przykład chory odpowiedział w ten sposób:

— Nie, proszę księdza jegomości, nie brzuch! w boku cosik mię kłuje, drzewo zwaliło się na mnie w lesie!

— Aha, drzewo! A pokażcie no język!

Chory pokazywał język z taką starannością, że aż jednocześnie łzy występowały mu na oczy, a ksiądz popatrzył, pokiwał głową, wreszcie mówił:

— Tak, nie dobrze jest, bardzo niedobrze! ale Bóg łaskaw, ja tu wam dam coś takiego... podchodził do szafki, odlewał w małą flaszeczkę trochę oleju, jako środka najbardziej odpowiedniego ze względu na skomplikowaną chorobę, gdyż najłagodniejszego ze wszystkich, jakie posiadał i podając ją choremu, kończył — o, to będziecie zażywali po jednej dużej łyżce na dzień, póki wam nie ulży. Nieszczęście z temi waszemi chorobami, a wszystko przez ciemnotę, przez to, że nie wiecie, jak zdrowia zaszanować!

Chory nie odpowiadał nic, wzdychając tylko ciężko, a ksiądz kiwał głową, jakby użalając się nad nim, namyślał się niby, wreszcie mówił:

— Jabym wam tu dał jedną taką książkę, tam i o zdrowiu znajdzie się coś nie coś, ale że to wy pewno czytać nie umiecie?

— Oj, żeby to jegomość byli łaskawi — odpowiadał chory, pochylając się do jego rękawa — prawda, że ja sam na książce nie potrafię, ale jest tam u nas po sąsiedzku jeden taki, toby to może przeczytał!

— No, więc macie zresztą — mówił ksiądz i podawał ucieszonemu pacyentowi „Tomik pieśni patryotycznych“, „O naczelniku Kościuszce“, lub jaką inną z pośród nielegalnych książek, które umyślnie trzymał pod ręką w tejże samej szafce, razem z lekami.

Wprawdzie niektórzy z obdarowanych nie pokazywali się więcej na oczy i niewiadomo było, jakie wrażenie sprawiła na nich książka i czy ją wogóle zechcieli czytać, lecz było i takich wielu, którzy już po paru dniach przychodzili znów na plebanią.

— No i cóż? — pytał proboszcz tych ostatnich — jakże wam tam? pomogła książka?

Ten i ów uśmiechał się tylko w odpowiedzi i całował księdza w rękę.

— Daj Boże zdrowia księdzu jegomości za takie lekarstwo piękne! O tym „Kościuszku“, to tam wiedzą coś nie coś i gdzie niektórzy po chłopach, gadają czasem, ale zawdy, co w książce to w książce. Jak wzieni czytać, nasłuchać się nie można było!

Księdzu, gdy słuchał tych odpowiedzi, serce rosło z uciechy.

— A więcej nic takiego nie chcielibyście? — pytał.

— O, proszę księdza jegomości, żeby jeno było można! Ja tu nawet i przyszedłem po to, tyle że prosić nie bardzo śmię!

Proboszcz zacierał ręce, nie mogąc ukryć swego zadowolenia i dobywając zaraz z szafki inną jakąś książkę, upominał tylko:

— Zawsze wy tam ostrożnie z tem bądźcie, żeby to się w jakie złe ręce nie dostało!

— Niech się jegomość nic nie boją, my wiemy... — odpowiadali.

I proboszcz istotnie wyzbył się wkrótce resztki bojaźni. Coraz otwarciej rozmawiał z chłopami, coraz więcej przychodziło ich po „lekarstwo“, stara plebania przemieniała się zwolna w „niebezpieczny rozsadnik przeciwpaństwowej intrygi“.

Staremu Janowi cała ta robota proboszcza od samego początku nie podobała się mocno. Podejrzliwie spoglądał na chłopów, którzy przychodzili na plebanię, kręcił głową, lecz dziwna rzecz, wbrew swojej naturze przez bardzo długi czas nie zrobił proboszczowi żadnej uwagi. Aż wreszcie razu jednego miara jego cierpliwości została widocznie przepełnioną. Było to w niedzielę. W kazaniu proboszcz, nie zważając na obecnego w kościele policyanta, a może po części licząc na jego głupotę, zaczął tak wyraźnie mówić o wrogach ziemskich, którzy są stokroć gorsi od wszelkich sił piekielnych, że oprócz może samego policyanta wszyscy inni odrazu zrozumieli, o kogo to chodziło.

Jan tak się tem zirytował, że umyślnie o całą godzinę zwlekał z podaniem obiadu, chcąc choć w ten sposób ukarać proboszcza, lecz, niestety, proboszcz nawet nie zauważył tego, rozgadawszy się z chłopami, których kilku zaraz po sumie przyszło na plebanią.

To już było ostatecznością! (C. d. n.).

Listy.

Rzochów (powiat mielecki).

Po wyborach już dawno, chcę jednak podzielić się z Wami kochani Czytelnicy „Ojczyzny“ paru smutnemi wiadomościami z czasu agitacyi wyborczej w naszej okolicy, abyście poznali tem lepiej zgubność roboty ludowców. Nawet wstyd człowiekowi o wszystkiem pisać i zwlekałem z tem sporo — piszę jednak dla nauki i ostrzeżenia.

Zdarzył się wypadek w poblizkiej wsi Dobryninie, że kilkuset obałamuconych chłopów biło na wiecu brawo jednemu kowalowi, gdy łamaną polszczyzną, a nawet więcej z czeskiego wychwalał rządy pruskie, mówiąc, że tam Koło polskie nie miałoby co robić (?!). Ci sami krzyczeli hańba ks. Mleczce z Przecławia, gdy chciał odeprzeć te podłe słowa, nie pozwolili mu nawet mówić, lecz z zaciśniętemi pięściami stali gotowi do bitki. W podobny sposób prowadziło się agitacyę w innych wsiach. Była to robota niegodna polskiego imienia. Okolica tu ciemna, nigdzie prócz Rzochowa szkoły lub czytelni, to też nic dziwnego, że podobne wypadki się zdarzały — jest to owoc pracy ludowców, owoc czytywania „Przyjaciela ludu“, bo wszystkie głosy z tych gmin padły na Bojkę!

Na gwałt oświaty tu trzeba! Oświaty, by taki „Przyjaciel ludu“ nie zabierał polskiej duszy naszemu chłopu, by chłop obałamucony przez ludowców nie oklaskiwał takich potwornych rzeczy. Mnie się zdaje, że tylko w takich gminach mogą ludowcy liczyć na zwolenników, boć każdy, w kim polskie i uczciwe serce bije, z oburzeniem te słowa przeczyta.

Panu Bojce można powinszować takich wyborców! *Chłop polski.*

Chocimierz (powiat tłumacki).

Dzięki staraniom Pań Zbudowskiej i Gąsiorowskiej z Jezierzan, urządzono tu uroczysty wieczorek dnia 16 czerwca ku uczczeniu rocznicy Konstytucyi 3 maja. Główny punkt w programie t. j. „Hanusię Krożańską“, odegrało Kółko amatorskie, złożone z włościan z Jezierzan, sąsiedniej wsi. Scenę urządzono w szkole, mimo zaciekłego oporu ze strony Rusinów. Jawiła się bardzo licznie ludność miejscowa, inteligencya okoliczna i dwóch delegatów Towarzystwa „Młodzież polska“ ze Stanisławowa pp. Zenon Kostecki i Jan Kazimierz Mangold.

Po przemówieniach odegrali włościanie z Jezierzan „Hanusię Krożańską“, z takim zapałem, że całe miasteczko podziwiało ich. Ładny zaiste dla nas przykład do pracy, bo u nas to ludzie śpią i do niczego ich użyć dotychczas nie było można. Wszystkim tym, którzy przyczynili się do upiększenia tej uroczystości, ślemy serdeczne „Bóg zapłać“, a naszym sąsiadom z Jezierzan obiecujemy odwzajemnić się urządzeniem u nich naszem staraniem innej uroczystości.

Czytelnicy „Ojczyzny“.

Z Jezierzan, powiatu tłumackiego, donoszą nam, że i tam odbył się staraniem wyżej wspomnianych pań obchód Konstytucyi 3 maja, z tym samym programem. I tu uroczystość wypadła bardzo dobrze, a zgromadzeni rozeszli się przez uroczystość tę wielce pokrzepieni na duchu.

Wilkowisko, p. Limanowa.

Szanowna Redakcyo! W numerze 26 z dnia 23. czerwca 1907 r. umieszczono artykuł, którego treść jest z prawdą niezgodna, proszę więc o umieszczenie następującego sprostowania:

W dniu 17. maja b. r. odbyły się wybory w Wilkowisku, niżej podpisany nauczyciel miał wprawdzie pieczątkę z nazwiskiem posła i zastępcy, ale przybijał ją tylko tym, którzy mu kartki dali i prosili, żeby im wypełnić na Adama Żuka Skarszewskiego. Nieprawdą jest, że nauczyciel przybił 113 pieczęci chłopom, którzy nie umieją czytać, prawdą jest jednakże, że nauczyciel przybił około 40 pieczęci głosującym z Wilkowiska, którzy nie mieli kart wypełnionych i prosili go, żeby im wypełnił na p. Adama Żuka Skarszewskiego, bo oni nie mają czem napisać. Agitatorem p. Skarszewskiego podpisany nie był, o czem świadczy to, że nikogo nie namawiał do głosowania, tylko usłużył głosującym. *Józef Chmura*
nauczyciel.

Od Redakcyi. Umieszczamy to charakterystyczne sprostowanie z tą głęboką wiarą, że jednak korespondent nasz miał słuszność. Zresztą korespondent nasz odpowie na to sprostowanie.

Z całej Polski.

Z zaboru rosyjskiego.

Przyszłe Koło polskie. Gazety nasze zastanawiają się, kto powinien wejść do przyszłego Koła polskiego. Jedna z najtrudniejszych, jest sprawa włościan, którzy tak licznie zastąpieni byli w ostatniem przedstawicielstwie. Sprawę tę rozstrzygają włościanie sami, którzy jak n. p. były poseł włościanin Bielawski, wypowiadają się publicznie w ten sposób: „Przedtem było nas 54 posłów, to też mogło być więcej włościan. Teraz mamy mieć tylko 11 posłów. Tymi mogą zostać tylko najwykształceńsi ludzie, posiadający jaknajobszerniejszą wiedzę. Nam tego nie dostaje. My mamy serca gorące, patryotyczne, atoli odpowiedniego przygotowania do pracy parlamentarnej nam brak; nasi koledzy z wyższych sfer mają jedno i drugie — oni powinni zostać posłami, my pracować znowu w swojej okolicy“. Z posłów włościańskich wybranym zostanie prawdopodobnie Nakonieczny w Lubelskiem. Warszawa zapewne wyszle znowu p. Dmowskiego. Pozatem zanosi się w Królestwie na ponowny sojusz stronnictw, które razem mają działać podczas wyborów. Tym razem do zrzeszenia się stronnictw ma przystąpić także postępowa demokracya.

Powodzie w Królestwie w ubiegłym tygodniu strasznie dały się we znaki. Dwa dni szalały tam burze i padały deszcze bez przerwy, które szczególnie w odleglejszych okolicach Królestwa, w stronie północno-wschodniej, spowodowały prawdziwą klęskę powodzi. Dwudniowa ulewa zamieniła się w sobotę w nawalnicę, zalewając rozległe obszary, niszcząc trakty i drogi kolejowe, tak, że do ich naprawienia potrzeba będzie dłuższego czasu.

Na odnodze wołkowyskiej kolei nadwiślańskich pomiędzy Jędrzejowicami, Wołkowyskiem a Hojnówką, wody podmyły plant, woda na Noteci pod mostem kolejowym dosięgła 10 stóp głębokości, a z powodu zalewania się nasypów, od soboty w nocy musiano przerwać komunikacyę. To samo nastąpiło pomiędzy Siedlcami a Hojnówką, gdzie musiano z powodu zalewania się nasypu pod prawym torem, przerwać ruch pociągów i odbywać go tylko po torze lewym. Pomiędzy Wołkowyskiem a Podrossią komunikacya bezpośrednia była również przerwana, a odbywała się tylko z przesiadaniem podróżnych.

W Łodzi zabito na ulicy Zamkowej w Pabjanicach robotnika fabrycznego, Antoniego Muszczaka, wybitnego działacza narodowego, mającego wielki wpływ na robotników miejscowych. Zabójstwo to wywołało w Łodzi i okolicach wielkie oburzenie.

Z zaboru pruskiego.

Polskie kółko samokształcenia a niemieckie studenckie związki pijackie. Kilkakrotnie wytaczano uczniom gimnazyalnym z zaborze pruskim procesa za tajne uczenie się historyi polskiej i literatury i wydalano za to licznie młodzież z gimnazyum. Aliści niedawno władze szkolne odkryły w kołach niemieckich uczniów ze zgrozą tak nazwane „burszenszafty“ o celach wyraźnie pijackich. W gimnazyach poznańskich w czasie, gdy uczniowie Polacy uczyli się w kółkach historyi i literatury polskiej, uczniowie Niemcy pozakładali sobie kilka stowarzyszeń pijackich pod nazwą „Normania“, „Markomania“, „Arminia“, „Bachantia“ i urządzili sobie kantyny klubowe, gdzie przy wódce, piwie i cygarach wspólnie czas spędzali. Wydalono za to z gimnazyów już kilku uczniów. W ostatnich dniach przed wakacyami, rozdano drugim pisemne ostrzeżenie do rodziców, aby ze swej strony dopomogli profesorom do wyplenienia tych praktyk.

Nieobecność duchowa. Pisaliśmy już że Prusacy karali rodziców strejkujących dzieci za żmudę szkolną, której się to dzieci rzekomo dopuszczały przez swoją „duchową nieobecność“ w szkole. Powyższe określenie wreszcie uznano za niedorzeczne. Na apelacyę jednego ze skazanych ojców, najwyższy sąd administracyjny „Kamergericht“ w Berlinie sprawę rozpatrzył ponownie, oskarżonego uwolnił przesądzając tem samem raz na zawsze sprawy owej swego rodzaju nieobecności.

Wielki zjazd hakatystów ma się odbyć w Bydgoszczy od 16. do 19. sierpnia r. b. Pomiędzy innemi omawiane być mają sprawa kredytu rolnego i osobistego dla zrujnowanej ostatniemi

bankructwami niemczyzny, projekt wywłaszczania Polaków, ograniczenie naszych praw na zebraniach i w stowarzyszeniach, sprawa pisowni polskich nazwisk żeńskich i ograniczenia, względnie zupełnego zniesienia prasy polskiej. Hakatyści urządzają publiczny pochód przez miasto, do którego zaprosili nawet wszystkie cechy miejskie. Ma się rozumieć, że w pochodzie takim władze nie będą czynić im trudności, ale niechno tylko jakieś towarzystwo polskie spróbuje urządzić publiczny pochód — a niebawem uczestnicy jego zasiędą na ławie oskarżonych, że to bunt lub coś podobnego.

Niemcy szkodzą Polakom w innych dzielnicach, bo nie wystarcza im gnębienie rodaków naszych pod swojem panowaniem. Wiadomo, że w sprawie ograniczenia liczby posłów z Królestwa, rząd niemiecki maczał palce. Wszelkich wrogów polskości, gdziekolwiekbądźby byli, wspierają Niemcy życzliwemi radami, a i bez pomocy pieniężnej nieraz się nie obywa. We wielkich łaskach u Niemców są Rusini, bo ci podkopują powagę i siłę naszą w Austryi. Z okazyi żądania osobnego uniwersytetu ruskiego pisze gazeta rządowa w Poznaniu „Posener Tageblatt“, o niebezpieczeństwie grożącem bukowińskim Niemcom ze strony Rusinów i wspomina między innemi o uniwersytecie w Czerniowcach. Wprawdzie, pisze to pismo, Rusini się dobijają obecnie lwowskiego uniwersytetu „ale, gdyby się kiedyś okazało, że lwowskie winogrona wiszą dla nich za wysoko, to może w końcu zadowolnią się Czerniowcami. My z naszego niemieckiego stanowiska możemy sobie tylko życzyć, aby się tylko Rusini zacięli w swych lwowskich żądaniach i kłócili się o nie coraz bardziej ze swymi polskimi kuzynami“.

Przypuszczać należy, że udział Niemców w szczuciu na „polskich kuzynów“ nie ogranicza się jedynie do artykułów w półoficyalnem piśmie, ale sięga dalej.

Z zaboru austryackiego.

Koło polskie obradowało w ostatnich czasach prawie codziennie i omówiło wiele spraw. Pomiędzy innymi dr. Gold domagał się, aby w najwyższej Radzie zdrowia miejsce ś. p. Jordana dostało się Polakowi, bo jest to placówka zbyt dla Polaków ważna. Posłowie Zamorski i ks. Kopyciński przedstawili wnioski w sprawie zniżenia taryf kolejowyeh od karmy dla bydła, jakoteż opustów podatkowych dla włościan w 37 powiatach z powodu klęsk elementarnych. Pos. Buzek i Tomaszewski przedstawiają wnioski w sprawie przeciążenia pracą urzędników pocztowych i oficyantów w Galicyi. Posłowi Jabłońskiemu poruczono sprawę geometrów i ksiąg gruntowych; pos. Zamorski podnosi sprawę sądów w Czortkowie i Kozłowie, żąda upoważnienia do wniesienia wniosku nagłego o zapomogę z powodu klęski pożaru w Przygródkach koło Zbaraża i drugą interpelacyę z powodu zamknięcia gospodarza Torkowskiego przez tamtejszego sędziego na 6 tygodni więzienia zupełnie bezprawnie, przedstawia dalej konieczność założenia szkoły średniej w Bolechowie, tudzież potrzebę poprawy stosunków na kolei zbaraskiej. W sprawie podniesienia Zakopanego wybrano osobną komisyę, złożoną z posłów: Germana, Ptasia, Dieciusa, Golda, Abrahamowicza, ks. Rzeszódki i Zieleniewskiego. Pos. German, Gall i inni omawiali sprawę budynków dla gimnazyów w Nowym Sączu, Brzeżanach, Tarnopolu i Stanisławowie. Pos. Głąbiński został upoważniony do opiekowania się całem szkolnictwem polskiem na Bukowinie. Upoważniono go również do wniesienia interpelacyi w sprawie poprawy bytu służby i urzędników kolejowych. Na wniosek ks. Kopycińskiego i p. Buzka wybrano osobną komisyę prasową, która ma prostować wszystkie kłamstwa i oszczerstwa socyalistów, Rusinów i ludowców. Ks. Męski poruszył sprawę zamykania szynków w niedziele. Pos. Fidler postawił nagły wniosek o zapomogi dla powiatów sanockiego i krościeńskiego. W sprawie przymusowego ubezpieczenia od ognia, na zapytanie posła Pawluszkiewicza, wyjaśnił poseł Głąbiński, że z powodu trudności przeprowadzenia tej sprawy w parlamencie, powinien obecnie Sejm na podstawie rozszerzonych w jesieni 1906 roku praw ponownie uchwalić taką ustawę (Sejm raz już zajmował się tem, ale rząd nie sankcyonował), a powinnością Koła polskiego będzie przypilnować, aby ustawa sejmowa w tej sprawie zyskała sankcyę monarszą. W sprawie zniesienia notaryuszów, poruszonej przez posła Szajera, uchwalono na wniosek posła Ptasia postawić żądanie, aby czynności notaryuszów przenieść do sądów. Dla dokładnego opracowania tego projektu oddano tę sprawę posłowi Ptasiowi, którego też wybrano do komisyi inicyatywy. W sprawie zamknięcia granicy serbskiej uchwalono odbyć osobne posiedzenie, tak samo i w sprawie seminaryum nauczycielskiego w Białej, na wniosek posła Maślanki. Posłowie Biały, Głąbiński i Fidler upoważnieni zostali do postawienia wniosku o budowę kolei przez Brzozów z Przemyśla do Rymanowa.

Poseł Battaglia za poradą lekarzy musiał przed tygodniem opuścić obrady i chory wyjechał na dłuższą kuracyę do Krynicy.

Poseł Obertyński ciężko zachorował i leczy się we Lwowie.

Wybory do Komisyi w Izbie poselskiej. Do Komisyi ekonomicznej wybrani z Koła polskiego: Łuszczkiewicz, Battaglia, Buzek, Dulęba, Zarański, Zieleniewski; do Komisyi kolejowej: Battaglia, Koliszer, Lubomirski, Stwiertnia, Zieleniewski; do Komisyi wojskowej; Gold, Kozłowski, Pastor, Petelenz, Szajer; do Komisyi rolniczej: Dobija, Fidler, Łuszczkiewicz, Sikorski, Zamorski; do Komisyi prze-

mysłowej: Stwiertnia, Gall, Małachowski, Pastor, Pawluszkiewicz, Sikorski; do Komisyi petycyjnej: Męski, Wiącek, Stohandel; do Komisyi prawniczej: Jabłoński, Łazarski, Małachowski; do Komisyi prasowej: Petelenz, Ptaś, Stojałowski; do Komisyi należytościowej: Bujak, Czajkowski, Łazarski; do Komisyi konstytucyjnej: Bobrzyński, Lewenstein, Starzyński.

Komisya nietykalności poselskiej uchwaliła wydać sądowi posła Szajera i posła Stapińskiego za przestępstwa.

Trójprzymierze. Jeszcze w roku 1883 zawarły ze sobą przymierze trzy państwa: Włochy, Austrya i Niemcy. W tym roku przymierze to miało się skończyć, lecz odnowiono je na dalsze 6 lat. Polacy niejednokrotnie występowali już przeciw takiemu sojuszowi Austryi z Prusakami, bo przymierze to wychodzi na korzyść Niemiec, które gnębią braci naszych w Poznańskiem. W jesieni podczas obrad delegacyi austryackiej i węgierskiej będzie obowiązkiem Polaków zaprotestować przeciw tego rodzaju polityce.

Komisya amerykańska bawi w Europie i bada przyczyny i stan emigrantów, bo ma wyjść w Stanach Zjednoczonych niedługo ustawa, utrudniająca przystęp wychodźcom do Ameryki. W poprzednim tygodniu komisya ta była we Lwowie i Krakowie i bardzo szczegółowo wypytywała się o wszystkie sprawy.

Syllabus. Duży ruch wywołało pismo papieża Piusa X., które nosi nazwę; „Syllabus“. W 65 artykułach potępia papież energicznie błędy, jakie obecnie szerzą się wśród wiernych katolików.

Zjazdy. Dziwnie obfitym jest w tym roku lipiec w Zjazdy Towarzystw polskich. Niedawno obradowały Kółka rolnicze i Towarzystwo Szkoły ludowej, a obecnie znowu zjechało się we Lwowie tysiąc lekarzy i przyrodników polskich ze wszystkich zakątków świata. Zebrali się po 38 latach po raz pierwszy, aby radzić nad tem, co uczeni polscy w świecie zdziałali. Zjazdowi temu przewodniczy przyjaciel pisma naszego, czcigodny dr. August Kwaśnicki z Krakowa. Zjazd potrwa kilka dni, a połączony jest z wystawą przyrodniczo-lekarską. Równocześnie z tym Zjazdem obraduje we Lwowie Zjazd straży pożarnych przy współudziale 150 uczestników. Sprawozdanie Zjazdu wykazuje, że w Galicyi istnieje 33 straży pożarnych zawodowych, 398 Towarzystw strażackich, 131 straży Kółek rolniczych i 927 innych organizacyi pożarnych, czyli razem 1489. Majątek Towarzystwa wynosi 104.000 koron. Podczas Zjazdu ks. biskup Bandurski poświęcił sztandar związkowy — poczem rozpoczęły się obrady nad sprawami Towarzystwa. Parę dni przed tymi dwoma Zjazdami obradował Zjazd delegatów polskiego Towarzystwa pedagogicznego, na który zjechało się licznie nauczycielstwo całego kraju, aby się naradzić nad sposobami wychowania młodzieży. Poza tymi Zjazdami lwowska Akademia weterynaryi urządziła skromny obchód 25-letniej rocznicy swego istnienia, na który zjechali się prawie wszyscy dawni uczniowie tej szkoły.

Wiadomości.

Petycye za zamknięciem szynków w niedziele i święta nadesłały następujące gminy: Członkowie Kółka rolniczego i Czytelni T. S. L. w Trybuchowcach, powiat Buczacz— podpisów 130. Członkowie stronnictwa demokratyczno-narodowego w Kołaczycach, powiat Jasło — podpisów 149. Członkowie Kółka rolniczego w Nowej wsi szlacheckiej, powiat Kraków — podpisów 100. Członkowie Kółka rolniczego i ogół gminy Trójca, powiat Śniatyn — podpisów 71. Daj Boże! takich więcej!

Krajowa szkoła sukiennicza w Rakszawie zawiadamia niniejszem, że już obecnie można zapisywać uczniów do Krajowej szkoły sukienniczej w Rakszawie na kurs nauki rozpoczynający się dnia 1. września. Warunki przyjęcia uczniów zwyczajnych są następujące: 1) Ukończenie z dobrym postępem przynajmniej szkoły ludowej lub odpowiednie temu wykształcenie w inny sposób nabyte. 2) Ukończony 14 rok życia i należyte rozwinięcie fizyczne.

Szkoła ma na celu przy pomocy nauki teoretycznej i praktycznej kształcić uczniów na przodowników (majstrów) i zawodowych sukienników— i podać młodzieży, która poświęci się temu zawodowi wszystkie wiadomości, jakie do należytego prowadzenia rzemiosła są potrzebne. Nauka w szkole trwa 2 względnie 3 lata i jest bezpłatna — nadto uczniowie za prace praktyczne wykonane w salach roboczych otrzymują pieniężne nagrody. Uczniowie ubodzy a pilni, mogą znaleźć pomieszczenie w bursie szkolnej za małem wynagrodzeniem. Bliższych wyjaśnień udziela Zarząd szkoły.

Korea i Japończycy. Niedawna wojna japońsko-rosyjska toczyła się na polach Korei i Mandżuryi a pokój potem zawarty oddał Koreę wraz z portem Artura w ręce Japończyków. W Korei był władcą cesarz, który nie mógł znieść tego, że Japończycy mieszali mu się do wszystkiego i dlatego wysłał poselstwo do międzynarodowej konferencyi pokojowej, obradującej w Hadze ze skargami na Japończyków. Poselstwo nic nie zyskało, a Japończycy zmusili za karę cesarza do złożenia korony cesarskiej i do ustąpienia. Cesarzem został dotychczasowy następca tronu, człowiek głupkowaty, którym Japończycy będą rządzić, jak zechcą. W Korei wybuchło małe powstanie, ale to Japończycy w części zaraz stłumili, a w części stłumią w najbliższych dniach.

Szarańcza w puszczy Białowieskiej. Na puszczę Białowieską na Litwie napadła po ostatnich deszczach szarańcza, przez ludność miejscową „mananką“ zwana, która napada na drzewa i tak objada je z liścia, że wiedną i schną najzdrowsze nawet pnie. Dotychczas w puszczy robactwo zniszczyło około 2000 dziesięcin (3.600 morgów) lasu, a 20.000 dziesięcin jest zagrożonych. W obawie, aby nie uległa zniszczeniu cała puszcza Białowieska, ludność miejscowa postanowiła wziąść się do pracy i tysiącami przesiaduje w lasach i tępi robactwo. Lud miejscowy tem chętniej ima się ciężkiej pracy, ponieważ obawia się, że szarańcza jest zwiastunem epidemii, która pochłaniać zacznie ofiary w ludziach. Zniszczone przez robactwo przestrzenie puszczy przedstawiają ponury, przestraszający ogromem spustoszenia widok.

Wąż w wagonie. Nie „węża morskiego“, ale prawdziwego żywego węża długości 1·3 metra, znaleziono w wagonie sypialnym na głównym dworcu kolejowym we Lwowie. Jeden z robotników, wszedszy do stojącego pociągu, który miał odejść do Wiednia o godz. 8 wieczór, usłyszał w wagonie sypialnym tego pociągu jakiś syk. — Idąc za głosem znalazł w kącie wagonu zwiniętego węża znacznej długości, w groźnej, obronnej postawie. Przerażony robotnik wezwał pomocy kolegów, którzy patykami zabili niezwykłego gościa i z tryumfem zanieśli do naczelnika, który polecił umieścić go w spirytusie i zachować dla przyszłego muzeum kolejowego. Przypuszczają, że wąż ten uciekł jakiemuś pasażerowi, który go wiózł na wystawę hygieniczno-lekarską.

Także statystyka posłów. Jeden z dziennikarzy zadał sobie trudu i obliczył statystykę posłów do austryackiej Rady państwa wedle imion. Jego obliczenia wykazują, że Józefów jest 64, Franciszków 58, Janów 36, Antonich 29, Karolów 24, Henryków 18, Alojzych 12, Wacławów 10, Julianów 10, Ludwików 9, Wincentych 9, Stanisławów 9. Z wymienionych tu imion dałaby się utworzyć w parlamencie politycznie oryginalna większość, rozporządzająca w Izbie 284 głosami. Inne imiona są reprezentowane przez kilku, albo nawet przez pojedynczych tylko posłów.

Humanitarne kule. Angielscy znawcy wojskowi wynaleźli nową kulę, która w sztuce wojennej wywołała wielki przewrót. Wartość tej kuli polega na jej chyżości; mianowicie podczas gdy chyżość dotychczas kuli wynosi 2000 stóp, chyżość nowej wynosi 2400—2500 stóp na sekundę.

Prawo wyborcze dla kobiet uchwalił storting tj. parlament norweski i odtąd kobiety norweskie, liczące najmniej 25 lat wieku i posiadające rocznego dochodu 300 koron we wsiach i 400 koron w miastach, stają się wyborczyniami i mogą zostać deputatkami. Oprócz tego ustawa orzeka, iż nie jest obowiązkowe, aby oznaczony powyżej dochód roczny był wynikiem własnej pracy kobiety. Dość jest, aby taki dochód miał jej mąż. Ponieważ zaś dochód roczny 300 do 400 kor. posiada prawie każdy mężczyzna w Norwegii, przeto wszystkie niemal kobiety zamężne norweskie uzyskują prawa polityczne.

Koszta przymusu szkolnego w Rosyi wynosiłyby przeszło 103 miliony rubli według obliczenia rosyjskiego ministeryum oświaty. — Dzieci we wieku szkolnym od 8—12 roku naliczono bowiem 1. stycznia w całem państwie 13,200.000; dla nich potrzebaby 265.000 szkół (jedna szkoła na 50 dzieci) a utrzymanie każdej szkoły kosztowałoby około 400 rubli czyli razem przeszło 103 miliony rubli.

Co tobie nie miło... czyli dobra nauczka. Jeden z ostrowskich niemieckich urzędników wybrał się w zeszłą niedzielę do Kalisza. Gdy wieczorem wsiadł do pociągu idącego do Ostrowa, zapytuje go urzędnik, wręczający karty legitymacyjne (półpaski) po rosyjsku o nazwisko. Lecz urzędnik pruski nie rozumiał po rosyjsku, a na powtórne energiczniejsze pytanie w języku rosyjskim, jak się nazywa, zaczął się niecierpliwić, żądając ze swej strony rozmawiania z nim po niemiecku. Lecz ponieważ w Rosyi językiem urzędowym jest język rosyjski, a języka niemieckiego jako „amtssprache“ nie uznają, przyszło do ostrzejszej wymiany zdań, której zakończeniem było zatrzymanie pruskiego urzędnika w areszcie. Dopiero po kilku dniach aresztu puszczono go na wolność. Zaznał on, co to znaczy nie znać „amtssprache“, może więc będzie w przyszłości wyrozumialszym dla Polaków.

Pościg za miliarderem. Policyi w Chicago udało się wreszcie zaaresztować Rockefellera i dostawić go do sądu jako świadka w głośnym procesie Standard Oil Compagny, który z powodu ukrywania się Rockefellera przeciągał się całymi miesiącami. Policya urządziła na Rockefellera formalne polowanie we wszystkich jego posiadłościach. Poruszono wszystkie sprężyny, byleby znaleść miliardera. Pałac jego, wille wiejskie, mieszkania jego dzieci, otoczono stałe posterunkami policyjnymi. Mimo to długo nie można było trafić na jego ślad. Wreszcie policya dowiedziała się, że Rockefeller znajduje się w swych dobrach w Clevelandzie. Natychmiast wysłano tam silny oddział policyi, obsadzono wszystkie wyjścia, a komisarz policyi zażądał otwarcia bram parku. Gdy odźwierny odmówił, wysadzono drzwi, policyanci wdrapali się po wysokim murze i dotarli aż do pałacu. Znaleziono tam istotnie miliardera i odstawiono go do sądu, celem przesłuchania. Na podwórzu zamku znajdowały się reflektory elektryczne, podobne do używanych na wojnie. Służyły one do tego, aby zabezpieczyć zamek przed niespodziewanym nocnym atakiem policyi. Na podwórzach było też wiele złośliwych, ogromnych psów. W głębi parku był przygotowany balon, którym miliarder zamierzał w ostatecznym wy-

padku ujść przed władzami. Energiczna akcya policyi udaremniła ten zamiar. Na drugi jednak dzień Rockefeller zdołał już uciec.

Wyciąg z gospodarskich wiadomości.

Dodatek rolniczy.

O drenowaniu gruntów.

Napisał Antoni Ponikowski, inżynier Wydziału krajowego.

Każdy gospodarz dobrze to rozumie, że urodzaj jest zawsze bardzo zależny od wody. Mokry rok przyniesie klęskę w gospodarstwie — winna woda, bo jej było za wiele. Posucha wypali zboża — winna woda, bo jej było za mało. Na wiosnę dobrze byłoby jak najwcześniej zacząć roboty w polu, bo czas ucieka — nie można — trzeba czekać, bo choć śnieg już spłynął, ziemia tak nasiąkła wodą, że ani mowy o tem, żeby sobie dać z nią radę.

Znów więc winna woda. Nie darmo też nieraz skłopotanemu gospodarzowi przyjdzie na myśl, że, gdyby tak wody zawsze było w miarę, to już mielibyśmy chyba raj na ziemi.

Że i wtedy nie byłoby raju, bo i tak zostałoby nam niemało kłopotów i zmartwień, to pewne, ale że z wodą w gospodarstwie można sobie jako tako radzić, to także pewne, choć na nieszczęście nie wszystkim wiadome.

Na to przecież Pan Bóg dał nam głowę, żebyśmy umieli znaleźć radę w każdej potrzebie i w każdym kłopocie. Źle nam bez dachu podczas deszczu, zimno bez chałupy podczas mrozu, dlatego budujemy domy, a w potrzebie je ogrzewamy.

Tak samo dzieje się ze wszystkiem, musi więc być jakaś rada i na to, żeby z jednej strony ochronić grunt od nadmiaru wilgoci, a z drugiej możliwie go zabezpieczyć od złych następstw posuchy.

Abyśmy dobrze zrozumieli, w jaki sposób można dojść do tego, musimy przedewszystkiem wiedzieć, skąd się woda w gruncie bierze i gdzie się podziewa. Wiadomo nam wszystkim, że na ziemi oprócz lądu, czyli stałego gruntu, są olbrzymie obszary, zalane wodą, i że te obszary, zwane morzami, zajmują daleko więcej miejsca, aniżeli lądy.

Wiemy dalej, że, jeżeli do jakiego naczynia, naprzykład do kotła, nalejemy wody, to po pewnym czasie okaże się jej tam mniej, co znaczy, że część tej wody wyparowała. Zupełnie podobnie dzieje się i na morzu: woda paruje, unosi się w powietrze, napełnia go wilgocią, drobne cząstki tej pary wodnej łączą się ze sobą, a ponieważ jej tam zbiera się bardzo wiele, więc się tworzą tym sposobem chmury, które znów, gnane wiatrem, zanoszą deszcze i śniegi i do nas.

Co się jednak dzieje potem z tą wodą deszczową, która upadnie na ziemię?

Oto wodę tą możnaby podzielić na trzy części, z których każdą inny los spotyka. Jedna część jej paruje z powierzchni ziemi i unosi się w powietrze, aby tam tworzyć nowe chmury. Druga część spływa po wierzchu gruntu i ucieka bruzdami, rowami i strumykami do rzek, aby się potem dostać do morza. Trzecia wreszcie część wody spadłej na ziemię wsiąka w grunt, zasila rośliny wilgocią i, doszedłszy w głębi ziemi do takiego pokładu, który jej już dalej nie przepuszcza, na przykład natrafiwszy na skałę, albo ścisłą glinę, spływa po nim powoli, przesączając się przez szczeliny w gruncie i kierując się znów głównie ku morzu.

Któraż z tych trzech części przynosi rolnikowi korzyści, a która może nawet mu szkodzi?

Wracamy do tej wody, która paruje z ziemi: otóż z niej niema dla gospodarza korzyści żadnej, jest zato szkoda, bo przez parowanie wody ochładza się grunt, a wiadomo, że rośliny potrzebują wiele ciepła.

Rozumie się, że najwięcej wody paruje z takiego pola, gdzie jest grunt mało przepuszczalny i gdzie niema dobrego odpływu dla wody, bo tam się ona najdłużej zatrzymuje na wierzchu. W dodatku, kiedy woda stoi na gruncie, powietrze niema dostępu do ziemi, a bez powietrza roślina, tak jak człowiek, wyżyć nie może. Takie grunty są dzięki temu zwykle zakwaszone, a poznać je łatwo, bo widzimy tam pożyteczną roślinność słabą, a zato wiele sitowia, szczawiu i chwastów; tam wreszcie często rankiem bywa gęsta mgła, a na wiosnę na polach, zajętych pod oziminy, widać miejscami ciemne plamy. **Takie ziemie potrzebują przedewszystkiem osuszenia i, jak zobaczymy dalej, dla nich właśnie nadaje się drenowanie.**

Drugą część wody deszczowej, spadłej na ziemię, jak już mówiłem, spływa po wierzchu gruntu i ucieka bruzdami, rowami i strumykami

coraz dalej do rzek i mórz. Z niej także niema dla rolnika wiele korzyści, owszem i przez nią ponosimy pewne straty. Mianowicie szczególnie po większym deszczu, kiedy wody tej płynie wiele, spłukuje ona z pola co lepsze cząsteczki ziemi uprawnej i unosi je coraz dalej, osadzając je czasem dopiero hen daleko na jakiej nizinie.

Tak więc jest tu ta woda złodziejem, co nam wykrada najlepszą i najżyźniejszą ziemię, w którą włożyliśmy niemało i pieniędzy i własnej pracy. W dodatku po każdej ulewie, szczególnie w ziemi pulchnej, woda wypłukuje nieraz wielkie bruzdy, niszcząc tym sposobem uprawę.

Dopiero ta ostatnia, trzecia część wody deszczowej, o której mówiliśmy, że wsiąka w grunt, staje się prawdziwym naszym dobroczyńcą, gdyż ona właśnie dostarcza roślinom i napoju i pokarmu.

Jak człowiek, chcąc się posilić czy to kaszą czy mięsem, czy kartoflami, musi je pierwej ugotować we wodzie, aby je łatwiej mógł strawić, podobnie dzieje się i z roślinami: w ziemi uprawnej znajduje się wiele różnych części pożywnych; one to właśnie rozpuszczają się we wodzie i dopiero razem z nią dostają się do korzeni roślin, służąc im za pożywienie. Tu trzeba także wspomnieć i o tem, że każda kropelka wody, przesączając się w grunt, robi sobie szczelinkę, przez którą dostaje się powietrze i ciepło, bez nich zaś żadna roślina nie może się rozwijać.

Jednem słowem, jak widzimy, woda wsiąkająca w grunt jest jakby karmicielką roślin, bo ona im dostarcza i napoju, i pokarmu, i powietrza, i ciepła, to znaczy prawie wszystkiego, czego właśnie roślinom do życia potrzeba.

Jednakże z drugiej strony nie dobrze jest, kiedy woda za długo pozostaje w gruncie: chodzi o to, aby ta woda, zrobiwszy swoje, czyli nakarmiwszy i napoiwszy rośliny, odpłynęła sobie dalej.

Tym sposobem wiemy już teraz, co się dzieje z wodą, spadłą na ziemię, i wiemy, że nam chodzi o to, aby jej jak najmniej wyparowywało i spływało po wierzchu, a zato, aby jak najwięcej dostawało się w grunt, ale żeby znów ta woda miała tam w ziemi dobry odpływ, ażeby nie pozostawała w gruncie za długo.

Jedyną i bardzo skuteczną radą na to wszystko jest tak zwane d r e n o w a n i e g r u n t u, rzecz nie nowa i już dobrze wypraktykowana, ale na nieszczęście u nas w Polsce jeszcze nie tak rozpowszechniona, jakby należało.

Że to rzecz nie nowa, to powiem tylko to, że już 2000 lat temu, czyli jeszcze przed Narodzeniem Chrystusa był naród — Rzymianie, którzy już wtedy doskonale rozumieli, jakie korzyści można osiągnąć przez drenowanie. Mianowicie kopali oni na polu rowki, układali na dnie tych rowków wiązki gałęzi, albo kamienie, zasypywali to równo z ziemią i takimi podziemnymi ściekami odprowadzali wodę do otwartych rowów, albo do jakiegoś potoku lub rzeki. Dzięki temu woda nie stała w gruncie, a ściągała się do tych ścieków.

Rozumie się, że choć to pomagało wiele, ale nie był to jeszcze sposób zupełnie doskonały, bo gałęzie z czasem gniły, a szpary pomiędzy kamieniami załaziły ziemią.

Następnie w różnych czasach szukali ludzie sposobów na to, aby takie ścieki robić lepszymi i trwalszymi, aż dopiero 60 lat temu wpadło na bardzo dobry pomysł dwóch Anglików: rolnik i inżynier. Mianowicie zaczęli oni wypalać rurki z gliny dobrze wyrobionej, układali te rurki w rowkach wykopanych ze spadem, szczelnie jedną za drugą i tym sposobem uzyskiwali trwałe, bo przy dobrem wykonaniu prawie wieczne kryte ścieki.

To właśnie nazywa się drenowaniem, i w taki sposób, rozumie się, już z pewnymi ulepszeniami drenujemy pola i dotychczas.

Krótko mówiąc, d r e n o w a n i e r o l i j e s t t o o d p r o w a d z e n i e z b y t e c z n e j j u ż w o d y, z n a j d u j ą c e j s i ę w z i e m i, z a p o m o c ą p o d z i e m n y c h ś c i e k ó w.

Ścieki te robi się, jak już mówiłem, z rurek wypalonych z gliny i ułożonych na dnie rowków, które następnie zasypują się ziemią i wyrównywują do powierzchni roli.

Woda dostaje się do drenów, czyli do tych rurek, bardzo wązkiemi szparkami, które pozostają pomiędzy rurkami, szparki te jednak muszą być tak wązkie, aby się przez nie nie dostała do drenów ziemia, gdyż to zanieczyszczałoby dreny, a z czasem zupełnie je zamuliło. Woda, zbierająca się w drenach, płynie nimi aż do wylotów, czyli miejsc, gdzie rurki te, specyalnie obmurowane, wychodzą na zewnątrz ziemi do rowów, potoków, rzek, jezior, albo wreszcie wprost na grunt.

Na tem polega drenowanie gruntu.

Teraz musimy sobie uprzytomnić, j a k i e k o r z y ś c i o s i ą g a m y p r z e z d r e n o w a n i e.

Przedewszystkiem grunt na drenowanem polu w krótkim czasie kruszeje i staje się pulchnym i woda łatwiej dostaje się w głąb ziemi; tym sposobem dochodzimy do tego, że m n i e j w o d y p a r u j e i m n i e j s p ł y w a p o w i e r z c h u, a z a t o z n a c z n i e w i ę c e j w s i ą k a w g r u n t, a j a k m ó w i ł e m j u ż, t a t y l k o w o d a j e s t n a p r a w d ę p o ż y t e c z n a d l a r o l i.

Rozumie się, na wydrenowanem polu unikamy zbytecznego zawilgocenia ziemi, bo odpływ wody gruntowej jest tam ułatwiony. Dzięki temu grunt staje się cieplejszy, na wiosnę zaś osycha tak prędko, że można na nim zacząć uprawę zwykle o dwa tygodnie wcześniej, niż na niedrenowanym, a wiadomo przecież dobrze każdemu rolnikowi, jak opóźnienie siewu jest niebezpieczne, jeśli wiosenna posucha zaskoczy roślinność jeszcze słabo rozwiniętą. (Ciąg dalszy nastąpi).

Łamigłówka sylabowa.

Z niżej podanych zgłosek ułożyć 13 wyrazów, których początkowe i końcowe litery składają imiona dwóch królów polskich połączone spójnikiem i.

Gre - ka - tlan - Glin - ser - cie - riusz - paz - Zam - rzym - na - bo - kam - bek - Nie - naj - be - Mu - za - le - To - be - Uz - zi - da - Yj - cki - mi - nie - wa - U - Ty - ty - A - U - ski - po -

Znaczenie wyrazów: 1. Rzeka w Afryce. 2. Samogłoska i spółgłoska. 3. Miasto w Hiszpanii. 4. Mieszkaniec Afryki. 5. Mieszkaniec Turkiestanu. 6. Kwiat. 7. Cesarz rzymski. 8. Ocean. 9. Czasownik, wyrażający pośpiech. 10. Żył za Aleksandra Jagiellończyka. 11. Oznacza współczucie. 12. Produkt z mleka. 13. Drogi kamień.

Szarada.

Pierwsza bywa milczenia nakazem,
Druga i trzecia złączone razem
Kiedy dobra, pożyteczna,
A nawet czasem konieczna
Cała sprytnym głowom miła,
Chociaż często dość zawiła.

Za dobre rozwiązanie powyższych zagadek nadesłane do 10. sierpnia przeznaczamy jako nagrodę do wylosowania prześliczny obraz według rysunku Eliasza, „Chwała Polski“.

O nagrodę ubiegać się mogą tylko abonenci „Ojczyzny“, którzy przedpłatę za cały rok zapłacili.

Redaktor i wydawca: **Stefan Bernacki.** — Czcionkami drukarni Związkowej w Krakowie, pod zarządem A. Szyjewskiego.